

## LUDWIK OSOWSKI

---

Strz. Ludwik Osowski, 38 lat, kierowca, żonaty.

---

19 września 1939 r. w okolicach Halicza dostałem się do niewoli bolszewickiej wraz z całym personelem lekarzy oficerów i komendantem szpitala w Brześciu nad Bugiem, panem płk. Garbowskim, u którego byłem kierowcą. Następnego dnia zabrali mnie wraz z samochodami i przeznaczili do dyspozycji *tankistów*. W czwartym dniu zostałem zwolniony i wraz z trzema kolegami, też zwolnionymi szoferami, udaliśmy się w stronę Lwowa. W dwa dni zostaliśmy zatrzymani i odesłani do obozu w Żurawnie. Co dzień przepędzali nas bliżej granicy aż przez Husiatyn doszliśmy do pierwszej stacji kolejowej w Rosji, gdzie załadowali nas w wagony i wozili przez dziesięć dni po terenach S.R.R.Z [ZSRR]. Po dziesięciu dniach znaleźliśmy się w Zdołbunowie, gdzie staliśmy trzy dni w zamkniętych wagonach. Tam dołączyli jeszcze jeden transport jeńców i przywieźli nas do Barszczowic koło Lwowa, skąd po rozładowaniu popędzili do miasteczka Jaryczów.

W czasie naszej jazdy było okropnie: jeden bochenek chleba przypadał na dziesięciu ludzi, o wyjściu z wagonu nawet za swoją potrzebą nie było mowy, coraz to na jakiejś stacji wynosili trupy lub umierających.

W Jaryczowie na pomieszczenie dali nam oborę w majątku. Spaliśmy w barłogu, gdzie okropnie dokuczały brud i robactwo. Z początku zaczęli brać do pracy przy budowie drogi na ochotnika, a później przymusowo. O ile ktoś się sprzeciwiał, wyszukiwali różne represje. Przy końcu października zaczęliśmy się buntować, nie chcąc wcale wyjść do pracy ani też przyjmować jedzenia, dopominając się zwolnienia. Stan ten trwał dwa dni. Przyjechało kilku wojskowych – miała być to komisja – i nam powiedzieli: dostaniemy lepsze warunki, pomieszczenie, jedzenie, opiekę lekarską itp.; na razie robić musimy, dopóki warunki z Niemcami nie ułożą się na lepsze; na jednego człowieka wypadnie po parę metrów drogi i po skończonej robocie, z dobrymi

świadectwami zostaniemy odstawieni do domów. Rozdzielili nas na dwie grupy i jeszcze tego samego dnia odesłali jedną z nich do Podlisek Małych, gdzie już był obóz naszych jeńców.

W obozie Podliski Małe życie upływało monotennie. Od rana do wieczora człek pracował na drodze przy różnych robotach, wieczorami grał w szachy, karty lub też śpiewaliśmy. Wyżywienie było niezbyt dobre, warunki higieny zadowalające. Po ukończeniu drogi Lwów–Kijów 29 stycznia 1941 r. przeszliśmy na trasę Lwów–Podwołoczyska, z miejscem zakwaterowania Hermanów. Tam długo nie zagraliśmy miejsca, przewieźli nas do Kurowic, następnie do obozu Olszanica do budowania lotniska. Tam byliśmy do początku wojny niemiecko-bolszewickiej i w dwa dni po wybuchu wojny wymaszerowaliśmy w stronę Wołoczysk. Droga była bardzo ciężka i niebezpieczna. Po drodze w jednym miejscu noclegowym zostało zastrzelonych kilku kolegów. Jeden z mych znajomych nazwiskiem Kieliszek (Warszawa, ul. Młynarska) i jeszcze jeden, który ciężko zachorował w drodze. Oczywiście zaopiekowali się nim *bojcy*. Nazwisko [nieczytelne], był synem przodownika PP gdzieś na Śląsku.

W Wołoczyskach załadowali nas w wagony i przyjechaliśmy do Starobielska. Po dojściu do porozumienia polsko-rosyjskiego zostaliśmy wciągnięci do wojska i przewiezieni do Tocka [Tockoje], do 6 Dywizji Piechoty WP.

Miejsce postoju, 1 marca 1943 r.